

HARLAN COBEN

Błękitna krew

thriller



ALBATROS



Tytuł oryginału:
BACK SPIN

Copyright © Harlan Coben 1997
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2017

Polish translation copyright © Andrzej Grabowski 2006

Redakcja: Zofia Skorupińska

Projekt graficzny okładki: Agnieszka Drabek / Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



ALBATROS

Rozdział 1

Przez kartonowy peryskop Myron Bolitar patrzył na gęstą ciżbę pociesznie ubranych widzów. Kiedy po raz ostatni korzystał z tej zabawki? Przypomniał sobie, jak wysyłał pieczęcie z pudełek po chrupkach śniadaniowych Cap'n Crunch. Wspomnienie to stanęło mu przed oczami niczym czarne plamki od patrzenia w słońce, po których boli głowa.

Obserwował w lusterku mężczyzn w pumpach – w pumpach, litości! – stojących nad małą białą kulką. Maniacy w pociesznych strojach mamrotali podekscytowani. Myron stłumił ziewnięcie. Mężczyzna w pumpach przykucnął. Po krótkiej przepychance wśród śmiesznie odzianego mrowia zaległa niesamowita cisza. Wszystko zamarło, tak jakby nawet drzewa, krzewy i starannie przystrzyżone żdźbła trawy wstrzymały społu oddech.

A potem ten w pumpach walnął w białą kulkę kijem.

Tłum zaszemrał sylabami niezrozumiałymi jak przekomandzanki dochodzące zza sceny w teatrze. Piłeczka wzbija się w powietrze, pomruki się natężyły. Można już było rozróżnić słowa, a zaraz potem zdania: „Wyborne zagranie”, „Super uderze-

nie”, „Przepięknie strzelił”, „Kapitalnie kropnął”.

– Panie Bolitar?

Myron odjął peryskop od oczu. Z chęcią zawołałby „Peryskop w górę!”, gdyby nie obawa, że w snobistycznym dostojnym Klubie Golfowym Merion uznają to za dziecinadę. Szczególnie podczas Otwartych Mistrzostw Stanów. Spojrzał na rumianego jegomościa koło siedemdziesiątki.

– Pańskie spodnie – powiedział.

– Słucham?

– Boi się pan wpaść pod wózek golfowy?

Pomarańczowo-żółte portki miały odcień o ton jaskrawszy od wybuchającej supernowej, ale ich właściciel bynajmniej nie wyróżniał się strojem. Większość widzów obudziła się widać z dylematem, w co się odziać, by pasowało do otoczenia jak pięść do nosa. Wielu wybrało oranże i zielenie, jakimi świecą najtandetniejsze neony. Dużym powodzeniem cieszył się też kolor żółty oraz dziwne odcienie fioleto, najczęściej w zestawieniach odrzuconych przez wszystkie pomponiarki ze szkół średnich na Środkowym Zachodzie. Czyżby kogoś tak zakłuło w oczy stworzone przez Boga naturalne piękno, że postanowił je zeszpecić? A może zadziałał tu inny mechanizm? Może owa papuzia konfekcja miała bardziej praktyczne źródło? Może w czasach, gdy zwierzęta biegały wolno, golfiści odstraszaali ciuchami dziką faunę?

Niezła teoria.

– Musimy porozmawiać – szepnął starszy pan. – W pilnej sprawie.

Jowialna krągłość jego policzków przeczyła błagalnemu spojrzeniu.

– Proszę – dodał, chwytając Myrona za rękę.

– O co chodzi?

Nieznajomy poruszył szyją, jakby uwierał go ciasny kołnierzyk.

– Jest pan agentem sportowym, prawda?

– Tak.

– Jest pan tu, żeby zdobyć klientów.

Myron zmrużył oczy.

– Skąd pan wie, że nie podziwiam fascynującego spektaklu, jakim są spacerujący dorośli?

Starszy pan nie uśmiechnął się, ale przecież golfiarze nie słyną z poczucia humoru. Znów poruszył szyją i przysunął się bliżej.

– Mówi panu coś nazwisko Coldren? – spytał schryplym szeptem.

– Oczywiście – odparł Myron.

Gdyby zadano mu to pytanie wczoraj, nie wiedziałby, o kim mowa. Golfem interesował się średnio, a przez minione dwadzieścia lat Jack Coldren był graczem co najwyżej przeciętnym. Jednak po pierwszym dniu Otwartych Mistrzostw Stanów, na parę dołków przed końcem drugiej rundy, nieoczekiwanie wyprzedził stawkę o imponujące osiem punktów.

– A czy wie pan, kim jest Linda Coldren?

To pytanie było łatwiejsze. Linda, żona Jacka Coldrena, od dziesięciu lat dominowała w światowym golfie kobiecym.

– Tak.

Nieznajomy pochylił się i znów poruszył szyją. Nie dość że irytująco, to zaraźliwie. Myron musiał walczyć z pokusą, żeby go zmałpować.

– Są w poważnych kłopotach – szepnął mężczyzna. – Jeżeli im pan pomoże, zyska nowych klientów.

– Jakich kłopotach?

Starszy pan rozejrzał się.

– Tu jest za dużo ludzi – rzekł. – Proszę ze mną.

Czemu nie. Myron wzruszył ramionami. Odkąd zaciągnął go tu przyjaciel i partner w interesach, Windsor Horne Lockwood Trzeci, w skrócie Win, ten staruszek był pierwszą osobą, z którą nawiązał kontakt. Ponieważ turniej rozgrywano w Merion – macierzystym polu golfowym rodu Lockwoodów od jakiegoś miliarda lat – Win uznał, że to świetna okazja do zdobycia kilku doborowych klientów. Myron miał w tej mierze nieco inne zdanie. Od hord agentów sportowych, rojących się na zielonych łąkach klubu golfowego na podobieństwo szarańczy, odróżniała go, jak sądził, jawna niechęć do golfa, co nie stanowiło najlepszej reklamy w oczach wyznawców tego sportu.

Myron Bolitar prowadził, mieszczącą się przy Park Avenue w Nowym Jorku, agencję MB SportsReps. Jej powierzchnię dzierżawił od dawnego współlokatora z akademika, Wina, wielkiego bankiera inwestycyjnego, białego bogacza z dziada pradziada, do którego rodziny należała, mająca siedzibę na tejże Park Avenue, firma Lock-Horne Securities. Myron negocjował umowy ze sportowcami, Win, jeden z najbardziej szanowanych maklerów w kraju, zawiadywał ich finansami i inwestował pieniądze, resztą zaś zajmował się trzeci filar zespołu MB, Esperanza Diaz. Szli więc – cóż za patriotyzm – za chwalebny przykład trójpodziału demokratycznej amerykańskiej władzy.

Slogan reklamowy: Wybierz MB SportsReps – konkurenci to kryptokomuszki.

Kiedy starszy pan prowadził Myrona wśród tłumu, kilku mężczyzn w zielonych marynarkach – modnych głównie na polach golfowych (jako strój maskujący na tle trawy?) – pozdrowiło go szeptami: „Moje uszanowanie, Bucky”, „Świetnie

wyglądasz, Buckster”, „Doskonała pogoda na golfa, Buckaroo”. Ich wymowa zdradzała, że skończyli prywatne szkoły i są bogaczami, dla których „zima” i „lato” to czasowniki. Myron już miał zrobić uwagę o nazywaniu dorosłego mężczyzny „Bucky”, lecz kiedy masz na imię Myron... nie śmiej się dziadku z cudzego wypadku.

Jak wszystkie imprezy sportowe w wolnym świecie, także i ta przypominała bardziej gigantyczny billboard niż arenę zmagañ. Sponsorem głównej tablicy była IBM. Canon rozdawał kartonowe peryskopy. Pracownicy American Airlines obsługiwali stoiska z gastronomią. (Linie lotnicze handlujące żywnością? Co za geniusze to wymyślili?). Aleję Korporacyjną zapelniały firmy, które buliły powyżej stu tysięcy od łebka za rozstawienie na kilka dni namiotu, głównie po to, by swoim dyrektorom stworzyć pretekst do obejrzenia turnieju. Travelers Group, Mass Mutual, Aetna (golfiści kochają się ubezpieczać?), Canon, Heublein. Heublein? Co za czort? Wyglądali na miłą firmę. Pewnie kupiłby jej produkty, gdyby wiedział, co sprzedają.

Najzabawniejsze, że na Otwartych Mistrzostwach Stanów było mniej komercji i reklam niż na innych zawodach golfowych. Na razie bowiem nikomu nie przehandlowano tej nazwy. Nazwy innych turniejów, opatrzone nazwiskami sponsorów, brzmiały cokolwiek głupio. Komu by się chciało ruszyć tyłek, żeby wygrać turniej Otwarty JC Penney, Otwartego Micheloba, a nawet Trzyrundowy Challenge Wendy's.

Starszy pan zaprowadził go na parking dla wybranych. Z mercedesami, cadillacami, limuzynami. Wśród nich stał jaguar Wina. Amerykański Związek Golfa umieścił tam niedawno tablicę z napisem PARKING TYLKO DLA CZŁONKÓW.

– Pan jest członkiem klubu Merion – domyślił się Myron,

mistrz dedukcji.

Starszy pan odpowiedział ruchem szyi, bliskim skinięciu głową.

– Moja rodzina wywodzi się z czasów, kiedy powstał Merion – odparł z jeszcze wyraźniejszym snobistycznym akcentem. – Tak jak rodzina pańskiego przyjaciela Wina.

Myron spojrzał na niego bacznie.

– Pan zna Wina? – spytał.

Jego rozmówca uśmiechnął się blado i niezobowiązująco wzruszył ramionami.

– Jeszcze mi się pan nie przedstawił.

– Stone Buckwell. – Starszy pan wyciągnął rękę. – Wszyscy mówią mi Bucky.

Myron uściśnął mu dłoń.

– Jestem ojcem Lindy Coldren.

Bucky otworzył błękitnego cadillaca i wsiedli. Włożył kluczyk do stacyjki. Z radia lała się muzyczka, co gorsza syntetyczna wersja *Raindrops Keep Falling on My Head*. Myron natychmiast otworzył okno, żeby wpuścić trochę powietrza i dużą dawkę normalnego hałasu.

Na terenie klubu mogli parkować tylko jego członkowie, więc nie mieli kłopotów z wydostaniem się z Merion. Na końcu ulicy skręcili w prawo, a potem jeszcze raz w prawo. Bucky na szczęście zgasił radio. Myron cofnął głowę do wnętrza.

– Co pan wie o mojej córce i jej mężu? – spytał Bucky.

– Niewiele.

– Nie jest pan wielbicielem golfa, co?

– Nie przepadam.

– To naprawdę wspaniały sport. Chociaż słowo „sport” nie oddaje golfowi sprawiedliwości.

– Mhm.

– To gra książęca. – Rumiana twarz Stone’a Buckwella rozjaśniła się, w jego oczach rozbłysła ekstaza, jaką widzi się tylko u ludzi głębokiej wiary, a w ściszym głosie zabrzmiał nabożny podziw. – Niezrównana. Człowiek toczy samotny pojedynek z polem. Nie ma na kogo zwalić winy. Nie ma kolegów z drużyny. Wyzwisk. Golf to najszlachetniejsza z gier.

– Mhm – mruknął ponownie Myron. – Przepraszam, panie Buckwell, nie chciałbym wyjść na gbura, ale o co właściwie chodzi?

– Proszę mi mówić Bucky.

– Dobrze. Bucky.

Starszy dżentelmen skinął z aprobatą głową.

– Podobno pan i Windsor Lockwood jesteście więcej niż tylko współnikami w interesach.

– To znaczy?

– Słyszałem, że znacie się od dawna. Na studiach dzieliliście pokój, zgadza się?

– Dlaczego pyta pan o Wina?

– Wpadłem do klubu go odszukać. Ale sądzę, że tak jest lepiej.

– Jak?

– Że od razu trafiłem na pana. Może kiedy... no cóż, zobaczymy. Nie obiecuję sobie za wiele.

Myron skinął głową.

– Nie wiem, o czym pan mówi.

Bucky skręcił w sąsiadującą z polem golfowym ulicę Golf House Road. Golfiarze to ludzie z wyobraźnią.

Po prawej było pole golfowe, po lewej okazałe rezydencje. Minutę później Bucky wjechał na kolisty podjazd prowadzący do dużego domu, zbudowanego z kamienia zwanego „ręcznym”. Kamień rzeczny był w tych stronach niebywale modnym

budulcem; Win nazywał go „brukowcem filadelfijskim”. Budynku z dużym gankiem, zamkniętym z prawej strony, strzegł biały płot, masa tulipanów i dwa klony po bokach chodnika. Cadillac zatrzymał się. Przez chwilę obaj siedzieli bez ruchu.

- A więc o co chodzi, panie Buckwell? – zagadnął Myron.
 - Mamy zmartwienie.
 - Jakie zmartwienie?
 - Wolałbym, żeby wyjaśniła to panu córka.
- Bucky wyjął kluczyczek ze stacyjki i sięgnął do klamki.
- Dlaczego zwróciliście się do mnie? – spytał Myron.
 - Powiedziano nam, że pan może pomóc.
 - Kto?

Stone Buckwell znowu wprowadził szyję w szybszy ruch. Kiedy wreszcie zatrzymał latającą jak na luźnym łożysku głowę, udało mu się spojrzeć Myronowi w oczy.

- Matka Wina.

Myron zeszytywniał. Serce zjechało mu nagle w ciemny szyb. Otworzył usta, zamknął je i czekał. Starszy pan wysiadł z samochodu i ruszył do wejścia. Po dziesięciu sekundach Myron podążył za nim.

- Win nie pomoże – powiedział.

Buckwell skinął głową.

- Właśnie dlatego zwróciłem się z tym do pana.

Podeszli ceglany chodnikiem do uchylonych drzwi. Buckwell pchnął je lekko.

- Linda?

Linda Coldren, wysoka brunetka z krótkimi sprężystymi włosami, stała przed telewizorem. Białe szorty i żółta bluzka bez rękawów odsłaniały jej gibkie, wysportowane nogi i ręce o gładkich, długich mięśniach, które uwydatniała opalenizna. Zmarszczki przy oczach i ustach świadczyły, że kobieta ma

pod czterdziestkę, ale Myron od razu zrozumiał, dlaczego jest ulubienicą reklamodawców. Była w niej drapieżna kobiecość, piękno płynące nie tyle z subtelności, co siły.

Śledziła transmisję z turnieju. Na telewizorze stały rodzinne zdjęcia w ramkach. Kąt pokoju zajmowały obłożone poduchami duże kanapy ustawione w kształt litery V. Dyskretny wystrój jak na golfistów. Bez trawiastej wykładziny. Bez dołka. Bez golfowych ozdóbek, estetycznie stojących o parę klas niżej od, na przykład oleodruków z psami grającymi w pokera. Bez kubka z kołeczkiem i piłeczką, zwieszającego się z łopat łosia.

Linda Coldren zniemacka strzeliła okiem w ich stronę, omijając Myrona i trafiając w ojca.

- Pojechałeś po Jacka – wypaliła.
- Nie skończył rundy – usprawiedliwił się Bucky.
- Zalicza osiemnasty dołek. – Skinęła w stronę telewizora.
- Sądziłam, że na niego zaczekasz.
- Przywiozłem za to pana Bolitara.
- Kogo?
- Myron Bolitar – przedstawił się z uśmiechem Myron, robiąc krok do przodu.

Linda Coldren zerknęła na niego i spojrzała na ojca.

- Kto to jest?
- Poleciała mi go Cissy – odparł Bucky.
- Jaka Cissy? – spytał Myron.
- Matka Wina.
- Aha, rzeczywiście.
- Co on tutaj robi? Pozbądź się go.
- Lindo, posłuchaj! Potrzebujemy pomocy.
- Nie od niego.
- Pan i Win mają doświadczenie w takich sprawach.
- Win to psychol – wycedziła.

– O, a więc pani dobrze go zna – wtrącił Myron.

Linda Coldren wreszcie go zauważyła.

– Nie zamieniłam z nim słowa, odkąd skończył osiem lat – odparła, mierząc go piwnymi, głęboko osadzonymi oczami.

– Ale nie trzeba skakać do piekła, żeby wiedzieć, że jest tam gorąco.

– Ładne porównanie – pochwalił Myron.

Pokręciła głową i zwróciła się do ojca.

– Powiedziałam wyraźnie: żadnej policji. Spełnimy ich żądania.

– Ale pan nie jest z policji.

– Nie powinieneś mówić nikomu.

– Powiedziałem tylko siostrze – zaprotestował Bucky. – A ona nic nie powie.

Myron znów poczuł, jak sztywnieje.

– Chwileczkę – rzekł do Bucky’ego. – Pańska siostra jest matką Wina?

– Tak.

– Pan jest wujem Wina, a pani jego wujeczną siostrą?

Linda Coldren obrzuciła go takim spojrzeniem, jakby nasiakał na podłogę.

– Co za inteligencja – zadrwiła. – Dobrze, że jest pan po naszej stronie.

Świat roi się od kpiarzy.

– Gdyby to nie rozwiało pańskich wątpliwości, mogę wyrysować nasze drzewo genealogiczne.

– Byle w żywych kolorach. Bardzo je lubię.

Skrzywiła się i odwróciła do telewizora. Jack Coldren ustawił się do kończącego strzału z odległości trzech i pół metra. Uderzył. Piłeczka zatoczyła łuk i wpadła do dołka. Widownia nagrodziła to brawkami. Gracz wyjął dwoma palcami piłkę i

uchylił kapelusza. Na ekranie pojawiła się tablica IBM. Jack prowadził ogromną przewagą dziewięciu punktów.

– Biedak.

Linda Coldren pokręciła głową.

Myron nie odezwał się. Bucky również.

– Czekał na to dwadzieścia trzy lata – dodała. – Wreszcie sobie odbija.

Myron popatrzył na Bucky'ego. Bucky odpowiedział mu spojrzeniem i pokręcił głową.

Linda, która wpatrywała się w ekran, dopóki jej mąż nie zszedł z pola, wzięła głęboki oddech i odwróciła się do Myrona.

– Jack jeszcze nie wygrał zawodowego turnieju, panie Bolitar. Najbliżej zwycięstwa był jako dziesięcioletek, w swoim pierwszym sezonie w gronie zawodowców. Właśnie wtedy po raz ostatni rozegrano w Merion Otwarte Mistrzostwa Stanów. Może pamięta pan nagłówki.

Znał w skrócie tę historię. Odgrzały ją poranne gazety.

– Stracił prowadzenie, tak?

Linda Coldren prychnęła kpiąco.

– Łagodnie mówiąc – odparła. – Od tej chwili zaczęło mu iść jak po grudzie. Zdarzały się lata, że nie załapywał się do turniejów.

– Wybrał świetny moment, żeby się odkuć. Otwarte Mistrzostwa Stanów.

Popatrzyła na niego jakoś dziwnie i splótła ręce pod pierściami.

– Gdzieś słyszałam pańskie nazwisko. Czy nie grał pan w koszykówkę?

– Owszem.

– W akademickiej lidze Wybrzeża Wschodniego. W druży-

nie uniwersytetu Karoliny Północnej?

– Uniwersytetu Duke’a – sprostował.

– Tak, Duke’a. Już pamiętam. Po naborze do NBA rozwalili pan kolano.

Myron wolno skinął głową.

– To był koniec pańskiej kariery, prawda?

Ponownie skinął głową.

– Ciężko pan to przeżył.

Nie odpowiedział. Machnęła ręką.

– To, co pana spotkało, ma się nijak do losu Jacka.

– To znaczy?

– Odniósł pan kontuzję. Na pewno dużo przeżył, ale nie z własnej winy. A Jack na osiem dołków przed zakończeniem turnieju miał sześć punktów przewagi. Zdaje pan sobie sprawę, co to znaczy? To tak, jakby na minutę przed końcem decydującego meczu o mistrzostwo NBA prowadzić dziesięćma punktami. To tak, jakby w ostatnich sekundach spotkania zepsuć stuprocentowy wsad decydujący o mistrzostwie. Jack kompletnie się zmienił. Już się nie pozbierał. Resztę życia spędził, czekając na okazję do zmazania tej plamy.

Spojrzała na ekran. Znowu pokazano tablicę wyników. Jack Coldren zachował dziewięciopunktową przewagę.

– Jeżeli znowu przegra...

Nie dokończyła zdania. Stali w milczeniu. Linda wpatrywała się w telewizor. Bucky, bliski łez, wyciągał szyję, drżała mu twarz, oczy miał wilgotne.

– Co się stało, Lindo? – spytał Myron.

– Nasz syn... Ktoś porwał naszego syna.

Rozdział 2

– Nie powinnam panu o tym mówić – powiedziała Linda Coldren. – Zagroził, że go zabije.

– Kto?

Linda Coldren wzięła kilka głębokich oddechów, jak dziecko przed skokiem z trampoliny. Myron czekał. „Skoczyła” po kilku dobrych chwilach.

– Zadzwoił dziś rano – zaczęła, wędrując wielkimi, chabrowymi, szeroko rozwartymi oczami po całym pokoju i nie zatrzymując ich nigdzie dłużej niż na sekundę. – Oświadczył, że ma mojego syna. Ostrzegł, że jeżeli zawiadomię policję, zabije go.

– Powiedział coś więcej?

– Tylko tyle, że następnym razem poda instrukcje.

– To wszystko?

Skinęła głową.

– O której był ten telefon?

– Dziewiąta, wpół do dziesiątej.

Myron podszedł do telewizora i wziął fotografię w ramkach.

– Czy to aktualne zdjęcie syna? – spytał.

- Tak.
- Ile ma lat?
- Szesnaście. A na imię Chad.

Myron przyjrzał się zdjęciu. Puciołowaty jak jego ojciec, uśmiechnięty nastolatek w baseballówce z daszkiem wywinętym zgodnie z młodzieżową modą mrużył oczy, jakby patrzył pod słońce, a na ramieniu – dumnie niczym karabin z bagnetem – opierał kij golfowy. Myron wpatrywał się w jego rysy. Szukał w nich wskazówki, nietuzinkowego wyjaśnienia? Nie znalazł.

- Kiedy pani spostrzegła, że syn zniknął? – spytał.

Linda Coldren zerknęła szybko na ojca i wyprostowała się, z głową uniesioną wysoko, jakby szykowała się na przyjęcie ciosu.

- Chada nie ma od dwóch dni – odparła wolno.
- Od dwóch dni? – zdziwił się Myron, Wielki Inkwizytor.
- Tak.
- Jak mam rozumieć „nie ma”?
- Dosłownie. Nie widziałam go od środy.
- Ale porywacz zadzwonił dzisiaj?
- Tak.

Już miał coś powiedzieć, lecz urwał i złagodził ton. Traktuj ją w rękawiczkach, Myron. W rękawiczkach, przykazał sobie.

- Wiedziała pani, gdzie jest syn?
- Sądziłam, że u kolegi, u Matthew – odparła Linda Coldren.

Skinął głową raz i drugi, jakby jej odpowiedź była porażająco wnikliwa.

- Tak pani powiedział Chad?
- Nie.
- A więc – rzekł niby od niechcienia – przez dwa dni nie wiedziała pani, gdzie jest syn.

- Już mówiłam: byłam pewna, że jest u Matthew.
- Nie powiadomiła pani policji.
- Skądże.

Myron już miał zadać kolejne pytanie, ale jej postawa kazała mu je przemyśleć. Wykorzystując jego niezdecydowanie, wyprostowana jak struna Linda z płynną gracją ruszyła w stronę kuchni. Podążył za nią. A za nimi Bucky, który pewnie ocknął się z transu.

– Chcę się upewnić, czy dobrze zrozumiałem – spróbował z innej strony Myron. – Chad zniknął przed turniejem?

– Tak – potwierdziła Linda. – Mistrzostwa rozpoczęły się w czwartek. – Pociągnęła za uchwyt na lodówce. Drzwiczki otworzyły się z cmoknięciem. – A dlaczego pan pyta? Czy to ważne?

- Wyklucza pewien motyw.
- Jaki?

– Chęć wpłynięcia na wynik turnieju. Gdyby Chad zniknął dzisiaj, to przy tak wielkiej przewadze pani męża nad konkurentami można by podejrzewać, że ktoś chce mu przeszkodzić w wygranej. Jednak dwa dni temu, przed rozpoczęciem mistrzostw...

– Nikt nie dałby Jackowi cienia szans – dokończyła za niego Linda. – Bukmacherzy oceniali je w najlepszym razie jak jeden do pięciu tysięcy. – Skinęła głową, zgadzając się z tą oceną. – Napije się pan lemoniady?

- Nie, dziękuję.
- Tato?

Bucky odmówił, kręcąc głową. Linda Coldren zajrzała do lodówki.

– No, dobrze. – Myron klasnął w dłonie, siłąc się na swobodny ton. – Wykluczylismy jedną możliwość. Sprawdźmy

inną.

Linda Coldren znieruchomiała, utkwivszy w nim baczne spojrzenie. W ręce bez wysiłku trzymała czterolitrowy szklany dzbanek z lemoniadą. Myrou zastanawiał się, jak to rozegrać. Zadanie nie było łatwe.

– Czy syn byłby zdolny do takiej intrygi? – spytał.

– Słucham?

– W tych okolicznościach to oczywiste pytanie.

Postawiła dzbanek na drewnianej podstawie.

– Co pan sugeruje?! Że Chad sam się porwał?

– Tego nie powiedziałem. Chciałem sprawdzić, czy to możliwe.

– Proszę wyjść.

– Choć nie było go dwa dni, nie zawiadomiła pani policji. Można z tego wnioskować, że w domu doszło do konfliktu. I że nie jest to pierwsza ucieczka Chada.

– Albo też dojść do wniosku – Linda Coldren zacisnęła dłonie w pięści – że obdarzyliśmy syna zaufaniem, zapewniając mu swobodę zgodną z jego dojrzałością i odpowiedzialnością.

Myron zerknął na Bucky’ego. Ten głowę miał spuszczoną.

– Skoro tak się sprawy mają...

– Tak się mają! – ucięła.

– A czy odpowiedzialne dzieci nie informują rodziców, dokąd idą? Żeby się nie martwili?

Linda Coldren wzięła szklankę. Z przesadnym pietyzmem postawiła ją na blacie i powoli napełniła lemoniadą.

– Chad nauczył się samodzielności – powiedziała. – Jego ojciec i ja gramy zawodowo w golfa. Co, szczerze mówiąc, oznacza, że oboje rzadko bywamy w domu.

– I wasza nieobecność nie doprowadziła do konfliktu?

– To bez sensu.

Linda Coldren pokręciła głową.

– Ja tylko...

– Panie Bolitar, Chad sam się nie porwał. Owszem, jest nastolatkiem. Nie jest ideałem, podobnie jak jego rodzice. Ale nie sfiingował porwania. Założmy jednak teoretycznie, że to zrobił, chociaż wiem, że nie. Jeśli tak, to jest bezpieczny i pańska pomoc nie jest nam potrzebna. Wkrótce się dowiemy, czy to okrutny żart. Jeśli jednak mojemu synowi coś grozi, szkoda mi czasu na pańskie domysły.

Myron skinął głową. Miała rację.

– Rozumiem – rzekł.

– To dobrze.

– Czy po telefonie porywacza zadzwoniła pani do kolegi syna? Tego, u którego mógł przebywać?

– Do Matthew Squiresa. Tak.

– Nie domyślał się, gdzie jest Chad?

– Nie miał pojęcia.

– Przyjaźnił się, czy tak?

– Tak.

– Bardzo blisko?

Zmarszczyła brwi.

– Tak.

– Matthew często do niego dzwoni?

– Tak. Kontaktują się też przez Internet.

– Jaki jest numer jego telefonu?

– Powiedziałaś przecież, że z nim rozmawiałam.

– Mimo to proszę o podanie – odparł. – Cofnijmy się jednak na moment. Kiedy ostatni raz widziała pani syna?

– W dniu zniknięcia.

– Co się stało?

– Jak to, co się stało? – Ponownie zmarszczyła brwi. – Po-

jechał na letnią szkołę. Więcej go nie widziałam.

Myron przyjrzał się jej. Milczała, przyglądając się mu na-
zbyt uporczywie. Coś się tu nie zgadzało.

– Zadzwoń pani do szkoły i sprawdź, czy dojechał?

– Nie pomyślałam o tym.

Myron zerkał na zegarek. Piąta po południu. Piątek.

– Wątpię, czy kogoś tam zastanę, ale spróbuję. W domu jest
więcej telefonów?

– Tak.

– Niech pani nie korzysta z tego, na który zadzwonił pory-
wacz. Niech ta linia będzie stale wolna.

Skinęła głową.

– Dobrze.

– Czy syn ma karty kredytowe, bankomatowe lub podobne?

– Tak.

– Poproszę o ich wykaz. I numery, jeśli je pani zna.

Ponownie skinęła głową.

– Skontaktuję się ze znajomą, sprawdzę, czy da się podłą-
czyć do tej linii identyfikator numeru dzwoniącego. Żeby go
namierzyć, gdy zadzwoni. Chad, jak słyszałem, ma komputer.

– Tak.

– Gdzie stoi?

– W jego pokoju.

– Prześlę do mojego biura wszystko, co jest na dysku. Moja
asystentka, Esperanza, dokładnie to zbada. Może coś znajdzie.

– Na przykład?

– Słowo daję, nie wiem. E-maile. Korespondencję. Stro-
ny internetowe. Fora, w których uczestniczył. Cokolwiek, co
może dostarczyć wskazówek. To nie praca naukowa. Sprawdza
się dostępne informacje, licząc, że na coś się trafi.

– Dobrze – zgodziła się Linda Coldren po chwili.

– A pani ma jakichś wrogów?

Na jej twarzy pojawił się półuśmiech.

– Bez liku – odparła. – Jestem czołową golfistką świata.

– Czy kogoś z nich byłoby stać na coś takiego?

– Nie. Nikogo.

– No, a pani mąż? Czy któryś z jego wrogów mógłby go nienawidzić aż tak?

– Jacka? – Zmusiła się do śmiechu. – Jego wszyscy kochają.

– To znaczy?

Pokręciła głową i tylko machnęła ręką.

Myron zadał jeszcze kilka pytań, ale niewiele więcej mógł z niej wydobyć. Spytał, czy może wejść na górę do pokoju Chada. Zaprowadziła go po schodach.

Tuż po otwarciu drzwi w oczy rzuciły mu się trofea. Mnóstwo. Wszystkie związane z golfem. Wszystkie zwieńczone brązową figurką mężczyzny z wysoko uniesioną głową, ciałem skręconym tuż po uderzeniu piłki i kijem golfowym nad ramieniem. Niektórzy z miniaturowych golfiarzy nosili czapki do golfa. Część miała krótkie, faliste włosy jak futbolista Paul Hornung na starych kronikach sportowych. W prawym kącie stały dwa skórzane worki, wypchane ponad miarę kijami golfowymi. Ściany były pokryte zdjęciami Jacka Nicklausa, Arnolda Palmera, Sama Sneada, Toma Watsona, a podłogę zaścielały numery miesięcznika „Golf Digest”.

– Chad gra w golfa? – spytał.

Linda Coldren spojrzała na niego wymownie. Napotkał jej wzrok i mądrze skinął głową.

– Moja genialna dedukcja niektórych onieśmiela – dodał.

Niemal się uśmiechnęła. Rozbrajający Myron Bolitar, mistrz łagodzenia napięcia.

– Mnie nie – odparła.

- Jest dobry?
 - Bardzo dobry. – Raptem się odwróciła i stanęła plecami do niego. – Coś jeszcze panu potrzeba?
 - Nie w tej chwili.
 - Będę na dole.
- Zostawiła go.

Wszedł do środka. Sprawdził sekretarkę Chada. Były na niej trzy nagrania. Dwa razy nagrała się mu Becky, jak można sądzić, jego dobra przyjaciółka. Zadzwoiła, żeby powiedzieć „cześć”, sprawdzić, czy ma jakieś plany na weekend. No bo ona, Millie i Suze wybierają się do Heritage, co nie, więc jakby chciał wpaść, niech wpadnie. Myron uśmiechnął się. Czasy się zmieniały, a przecież podobne słowa mogła wypowiedzieć jego szkolna koleżanka albo szkolna koleżanka jego taty lub dziadka. Cykl pokoleniowy. Wprawdzie inne były: muzyka, filmy, język czy moda, ale zmiany dotyczyły zewnętrzności. Pod workowatymi spodniami i fryzurami podkreślającymi tożsamość nastoletnich właścicieli kryły się te same co zawsze lęki, potrzeby i kompleksy.

Trzecia nagrana wiadomość była od niejakiego Glena. Chciał wiedzieć, czy Chad zagra w ten weekend w golfa w Pine, ponieważ Merion odpada ze względu na mistrzostwa. „Tata załatwi nam spoko pukanko w gałkę”, zapewnił Chada Glen kulturalnym tonem ucznia prywatnej szkoły średniej.

Żadnych wieści od bliskiego kumpla Chada, Matthew Squiresa.

Myron włączył komputer. Windowsy '95. Byczo. Też miał z nimi na pieńku. Chad Coldren, jak od razu spostrzegł, korzystał z poczty America Online. Pięknie. Uruchomił FlashSession. Modem włączył się i krótko zapiszczał. „Witaj. Masz wiadomość – oznajmił głos i po automatycznym przesłaniu tuzinów

wieści z serwera powiedział: – Do widzenia”. Myron zajrzał do książki adresowej Chada i znalazł adres e-mailowy Matthew Squiresa. Przebiegł wzrokiem listę przesłanych wiadomości. Żadna nie była od Matthew.

Ciekawe.

Oczywiście, całkiem możliwe, że Matthew i Chad nie przyjaźnili się aż tak blisko, jak sądziła Linda Coldren. Całkiem możliwe też, że nawet jeśli się z sobą kumpłowali, Squires – mimo że Chad przypadł bez ostrzeżenia – nie kontaktował się z nim od środy. Bywa.

Tak czy siak dawało to do myślenia.

Myron podniósł słuchawkę i przyciskiem wybrał ostatni numer, pod który dzwonił Chad. Po czterech sygnałach usłyszał głos:

– Dodzwoniłeś się do Matthew. Zostaw wiadomość lub nie. Jak chcesz.

Myron odłożył słuchawkę i – „jak chciał” – nie zostawił wiadomości. Hmm. Ostatnią rozmowę Chad przeprowadził z Matthew. Mógł to być ważny trop. Albo zupełnie bez znaczenia. Nic z tego nie wynikało.

Z telefonu Chada Myron zadzwonił do agencji.

– MB SportsReps – odezwała się po drugim sygnale Esperanza.

– To ja.

Wprowadził ją w sprawę. Wysłuchała bez przerywania.

Esperanza Diaz pracowała w agencji MB SportsReps od samego początku. Dziesięć lat temu, w wieku zaledwie osiemnastu lat, została Królową Niedzielnej Porannej Telewizji Kablowej. Nie był to jednak program informacyjno-reklamowy, choć nie brakowało w nim reklam, zwłaszcza tych z przyrządem do ćwiczenia brzucha, do złudzenia przypominającym średnio-

wieczne narzędzie tortur. Występowała w nim jako zawodowa zapaśniczka, Mała Pocahontas, Zmysłowa Indiańska Księżniczka. Filigranowa, giętka, odziana w skąpe zamszowe bikini przez trzy lata z rzędu dzierżyła tytuł najpopularniejszej zapaśniczki WDR (Wspaniałych Dam Wrestlingu), czyli „Pieszczoszki, z którą najchętniej splótłbyś się w podwójnym nelsonie”. A mimo to pozostała skromna.

– To Win ma matkę? – spytała z niedowierzaniem tuż po tym, jak skończył opowiadać o porwaniu.

– Tak.

– No to po mojej teorii o czarcim pomociu – rzekła po chwili.

– Ha, ha!

– I po teorii o Winie – owocu poronionego eksperymentu.

– Nie pomagasz.

– A co tu pomoże? – odparła. – Wiesz, że go lubię. Ale ten chłopak... Jak nazywa takie przypadki psychiatria? To czubek.

– Ten czubek ocalił ci życie.

– Jasne, a pamiętasz jak? – odparowała.

Myron pamiętał. W ciemnej alejce. Spreparowanymi kulami. Mózg bandziora rozprysnął się jak konfetti. Cały Win. Skuteczny do przesady. Gotów rozgnieść robaka kulą do kruszenia murów.

– Tak jak powiedziałam – przerwała cichym głosem długie milczenie. – Czubek.

Myron zapragnął zmienić temat.

– Są jakieś wieści? – spytał.

– Z milion. Ale nic ekstrapilnego... Widziałeś ją? – zagadnęła po chwili.

– Kogo?

– Madonnę! – zirytowała się. – O kogo pytam?! Matkę

Wina!

– Raz – odparł, sięgając pamięcią dziesięć lat wstecz.

On i Win jedli wtedy kolację w klubie golfowym Merion. Win nie odezwał się do niej. Ale ona do niego tak. Na to wspomnienie Myron znów poczuł zażenowanie.

– Powiedziałeś mi o porwaniu? – spytała.

– Nie. Co radzisz?

– Zrób to przez telefon – odparła. – Na bezpieczną odległość.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).